

Listy do Jerzego – część 1. List o metodach negocjacji. Napisał zboon.

Cześć Jerzy!

Dawno się nie słyszeliśmy, nie korespondowaliśmy też za bardzo ze sobą, to postanowiłem, że coś Ci skrobnę. Wszak to już 25 lat minęło od czasu jak skończyliśmy studia! W sumie to piszę trochę w interesie, bo nie do końca wiem co mam zrobić w pewnej kwestii, a Ty, z tego co pamiętam, dobrze się orientujesz w różnych dziwnych sprawkach. Do tego przypominam sobie, że byłeś dość obrotnym handlarzem na stadionie X-lecia, toteż myślę, że nauczyli Cię tam trochę sprytu i będziesz mógł wykoncypować coś ciekawego.

Nie przeciągając więc – do rzeczy. Wyobraź sobie, drogi Jerzy, że byłem ostatnio w sklepie. Taki tam samoobsługowy market, nie za duży, nie za mały – prywatny kapitał z dwiema kasami, za którymi siedzą dwie grube kasjerki obsługujące klientów. Przechodzę między półkami i widzę promocję, co mnie wprowadziło w najwyższe osłupienie – gulasz w słoikach - dla kobiet powyżej 45. roku życia za pół ceny! Głodny byłem jak cholera, właśnie czegoś takiego szukałem. No to rozglądam się po klientach, czy jakaś babka się nie kręci, co by mi kupiła ze dwa słoiczki, a bym jej za to odpalił trochę z zaoszczędzonych pieniędzy. Heh, pamiętasz, jak studiowaliśmy kiedyś ekonomię przez rok tak dla zbytu? Tam było określenie na coś takiego – *arbitraż*. Fajne słowo, szkoda że na kolokwium pomyliłem z *abazurem*. Ale do rzeczy. Rozglądam się, a tu żadnej babki w stosownym wieku nie widać. Poczekalem trochę, a potem jeszcze trochę i nic!

Dobra – myślę sobie – nie mogą przecież mnie gorzej potraktować tylko dlatego, że jestem facetem, przecież w konstytucji mam napisane, że równouprawnienie.

No to biorę dwa słoiczki pod pachę, jeszcze pasztecik z indyka wziętem i czteropak piwa i idę do kasy. Staję nad kasjerką - wyglądała trochę jak ta nasza psorka od technologii żywienia w technikum – taka krzyżówka hipopotama z szympansem i domieszką krwi curykatki. W sumie to ciągle nie wiem jak wyglądają te curykatki, ale zawsze tak opisywałeś starą Nowakową, a ta kasjerka – Halinka miała na plakietce – wyglądała właśnie jak to babsko. W każdym razie wykładam jej towar na taśmę, ona kasuje i jak doszła do gulaszu, to pytam się grzecznie i uczciwie:

- Psze pani, ja bym ze zniżką to chciał, tak?

- To dowodzik proszę. – Ona na to.

Pomyślałem sobie, że pewnie wiek chce zweryfikować, jak to robią małodatom na alkoholowym, kiedy nie widać czy to osiemnastka, czy nie. Ja już co prawda mam 50 na karku, ale wiem że można wziąć mnie za młodszego – mimo siwych włosów po bokach, łysiny, zmarszczek od palenia papierosów i ciągłej zadyszki mam przecież jeszcze takie dzikie, młodzieńcze spojrzenie...

Ona tak popatrzyła na ten mój plastikowy dowód i mówi, że nie może sprzedać. To jej odpowiadam grzecznie:

- Jak to nie, do cholery?

Na to ona pokazuje grubym, niedomytym paluchem na moje imię i mówi tym swoim męskim głosem:

- Lucjan to nie jest żeńskie imię.

- A Maria to niby męskie jest? Nasz prezydent na drugie ma Maria i co, mu pani by sprzedała?

No to ona przytłoczona moją argumentacją zaczęła coś mrużyć pod nosem. Spojrzała na datę urodzenia, policzyła coś na palcach, zaklęła i jęła dalej przyglądać się dowodowi. Po jakiejś minucie tych jej burknięć i stęknień wskazała w końcu triumfalnie mi *M* w polu *ptęć*.

- „M” to od „mężczyzna”, a nie „kobieta”. Nie mogę dać obniżki.

No to ja jej na to:

- Psze pani, w konstytucji mam napisane, że jest równość kobiety i mężczyzny. Nie może mnie pani dyskryminować.

- Panie, a rodzisz pan dzieci?

- No nie.

- No to znaczy, że nie ma równości.

- Ale w konstytucji jest! I Unia Europejska mi tu gwarantem!

- Panie, a masz pan miesiączki?

- Nie. – Popatrzyłem na nią. Nie wydawało mi się, żeby ona była jeszcze tego, wiesz, to postanowiłem jej dowalić. – Nie mam, a pani to niby jeszcze ma?

- Mam, ale nieregularnie. Spóźnia mi się siódmy rok.

- No to weź mi kobieto opuść cenę, tak jakbyś to zrobiła każdej kobiecie.

- Nie mogę, szef zabronił.

- To ja w takim razie poproszę porozmawiać z szefem.

- Szefa nie ma.

- A kiedy będzie?

- Jutro.

- To ja poczekam.

- Ale o dziesiątej zamykamy.

- To poczekam pod sklepem. – Tu już nie chodziło o te 8 złotych, jakie mogłem zaoszczędzić. To było łamanie moich praw konstytucyjnych i nie zamierzałem na to pozwolić. Za żadne pieniądze.

- To płać pan. 28 złotych się należy.

- Cholera jasna, 20 złotych się należy. Ale dam pani te 28, za to jutro pogadam sobie z szefem.

No i wyszedłem, proszę Ciebie ze sklepu, drogi Jerzy. Poszedłem do domu po namiot i rozbiłem się na noc pod tym markietem. Policja zaczepiała mnie parokrotnie, bo nie można tak pod namiotem w środku miasta, ale za każdym razem jak im tłumaczyłem dlaczego muszę tutaj tak siedzieć, to potakiwali, przyznawali mi rację i spokojnie odchodzili.

Następnego dnia udało mi się spotkać właściciela sklepu. Postanowiłem zacząć grzecznie, wszak po dobroci to zawsze łatwiej:

- Panie, cholera jasna, pan do pierdła powinienes iść siedzieć, pan jawnie dyskryminujesz mężczyzn!

- O co panu chodzi? – Właściciel zrobił głupią minę.

- Nie wiesz pan? O tę promocję, co sprzedajecie taniej gulasz TYLKO kobietom!

- No i co z nią nie tak?

- A co z ideałami równouprawnienia? Konstytucja mówi, że nie możesz pan dyskryminować kogoś tylko ze względu na płeć, czy cokolwiek innego.

- No i co? To moi pracownicy demokratycznie przegłosowali taką promocję. My wszystkie decyzje podejmujemy wspólnie. No chyba, że trzeba kogoś zwolnić, to wtedy ja sam.

- No to podjęliście złą decyzję! – Tu mi zaczęły puszczać nerwy. – Chcę być traktowany uczciwie!

- Nie możemy traktować wszystkich równo. Pracownicy zdecydowali większością głosów, że kobieta ma mieć trochę lepiej. Skoro już rodzi nam małych obywateli, wychowuje ich, robi im jedzenie, to niech chociaż ma u nas tańszy gulasz.

- Panie, ale to jest nierównouprawnienie!

- A jak masz pan u optyka promocję „tyle procent zniżki ile lat”, to według pana też jest nierównouprawnienie? Przecież to jest dyskryminacja młodych postępująca liniowo, odwrotnie proporcjonalnie do wieku!

- Też jest! Nie powinni dyskryminować młodych, a pan nie powinienes dyskryminować mężczyzn!

- Dobra, pokaż pan dowód.

Pomyślałem, że w końcu uległ i postanowił sprawdzić w dowodzie mój wiek. Wszak trochę się garbię i trzęsą mi się ręce, ale jasność umysłu może sugerować, że nie mam jeszcze 45 lat. Poza tym, co mu miało zależeć na tych pieniądzach? Sięgnąłem więc po ten kawałek plastiku, on chwilę popatrzył, po czym rzekł:

- Proszę pana, Lucjan to nie jest żeńskie imię.

- Do kurwy nędzy! – Tu już przestałem być uprzejmy i zamieniłem się w prawdziwego polskiego twardziela.

– Nasz prezydent ma na drugie Maria, to mu byś pan sprzedał?

- Poważnie ma Maria? – Spytał szef nieco zbity z tropu.

- Tak.

- A to dziwadło. – Po tych słowach popatrzył jeszcze chwilę na dowód, po czym dodał:

- A tutaj masz pan *M*. Żebyś mógł panu obniżyć cenę gulaszu, musiałby mieć pan *K*.

- Panie! – Mówię mu na to. – Nie spocznę, dopóki nie dopnę swego. Będę obozował pod pańskim sklepem, aż nie przynasz mi pan racji.

- No dobra. – Skurczybyk wzruszył ramionami.

Na tym nasza dyskusja się skończyła, postanowiłem przejść od słów do czynów. Tak więc rozbiłem namiot pod sklepem i siedziałem tak. Na początku policja miewała jakieś uwagi, ale gdy im powiedziałem, że to protest o szacunek do konstytucji, to odchodzili. Wywieszałem kolejne transparenty w stylu: „Żądam poszanowania moich praw”, „Mężczyzna też człowiek”, czy „Domagam się sprawiedliwego traktowania”. Moje działanie zaciekawiło kilku przechodniów i lokalną gazetę, wszyscy przyznawali mi rację – powinienem być traktowany sprawiedliwie, godnie i uczciwie. Ale właściciel, niestety, pozostawał nieugięty. Pozwolę sobie, drogi Jerzy, powtórzyć i podkreślić – to już nie była walka o pieniądze, to była walka o właściwą postawę. Czułem się naprawdę źle – zostałem wykpiony przez tego człowieka, niemal prosto w oczy powiedział mi, że ma mnie w dupie, bo jestem facetem... Musisz się zgodzić, że tak z ludźmi postępować nie można.

Po jakimś czasie udało mi się całkiem ładnie oporządzić w moim namiocie – skołowałem sobie kuchenkę gazową, przenośny telewizorek, jakieś radyjko... A że było dość ciepłe lato, to nawet fajnie tak się protestowało.

Po trzech dniach, koło południa, podjechali do mnie w BMW panowie ubrani w kolorowe dresy. Zaparkowali obok i wysiedli. Było ich trzech, a z nimi jakieś dwie blond laski. Popatrzyli chwilę na mój obozisk, po czym jeden grzecznie zapytał:

- Co tu robisz?

- Protestuję o równouprawnienie. – Odparłem.

- Aha. – Odpowiedzieli oni, po czym zaczęli pakować się z powrotem do swojego samochodu.

Gdy tak wsiadali, udało mi się zasłyszeć jak jedna z blondyn mówi:

- Ty, Daras, ale on ma tu zajebiście! Po chuj my jedziemy nad te jezioro, zostanemy tu, zrobimy sobie, kurwa, imprezę! Też mamy namiot, to jebniemy go obok.

- Ty Zocha jak coś pierdolniesz, to aż nie wiem co powiedzieć. – Odparł Daras, po czym zamilkł.

- To sobie jebnij wódeczkę i kurwa będziesz wiedział, hahaha! – Dał się słyszeć głos jednego z kumpli. Później dowiedziałem się, że należał do człowieka o ksywie Łusy. Na ten przezabawny dowcip wszyscy wybuchli śmiechem.

Dresiarze przestali pakować się do auta, a za to wyjęli namiot i zaczęli rozkładać go obok mojego.

- Nie mogę myśleć bez muzyki, kurwa. – W pewnym momencie powiedział dres, który później przedstawił mi się jako Kufel.

- Czeka, to puszczę ci coś zajebistego. Taka wykurwista nuta, że będziesz od niej myślał jak jakiś jebany matematyk. – Odparła mu dziewczyna, zwana przez wszystkich Blondi.

Po chwili wszystkie drzwi auta były otwarte, a z jego wnętrza dobywały się tłuste, housowe bity. Dresiarze bardzo szybko zarzucili pomysł rozkładania swojego namiotu i po prostu siedzieli rozpracowując flaszkę za flaszką. Oczywiście poprosili mnie, żeby im w tym pomóc.

Jerzy, wiesz, że zazwyczaj nie lubię techno, ale po kilku półlitrówkach czułem piękno tej muzyki – basy przepływające przez moje ciało, wdrążające się w lekki od alkoholu umysł. Jeszcze do tego przyjemne słońeczko – świetna sprawa. Ciało samo rwało się do tańca. Moi nowi przyjaciele musieli mieć podobne odczucia – Zocha i Daras zaczęli się przy nas najpierw całować, a potem coraz ostrzej pieścić (na trzeźwo

może wydałoby mi się to nieco nie na miejscu, ale jak zabawa, to zabawa), a Kufel, Łysy i Blondi tańczyli w najlepsze. W pewnym momencie zrzucili z siebie koszulki – byli w samych kolorowych dresach. Blondi paradowała w białym bikini. Postanowiłem pójść tym tropem, więc zrzuciłem z siebie ubiór – zostałem w samych slipkach. Tańczyliśmy tak trochę, a między Zochą i Darasem było coraz ostrzej – w pewnym momencie on skończył bez spodni. Zauważył to Kufel, co wykorzystał w ten sposób, że obwiązał sobie głowę jego portkami. Gdy zarzucał grzywą, nogawki od spodni Darasa układały się tak jak wielobarwne pióra. Było techno, były wszystkie kolory tęczy – była świetna, najlepsza w świecie zabawa!

Po pewnym czasie, jak tak poskakaliśmy, to chłopacy zorientowali się, że mogą strasznie się spalić na tym słońcu, w związku z czym nasmarowaliśmy się oliwką do opalania. Gdy to zrobiliśmy, wróciliśmy do naszej świetnej zabawy pod sklepem. Wyobraź sobie, drogi Jerzy, jakie to musiało być genialne – mogliśmy pokazać światu naszą beztroskę, naszą wielobarwną wesołość, poskakać sobie przy wesolej muzyce, i dać świadectwo, że między nami nie ma żadnych różnic - mimo że oni to prosty lud, a ja ze skończonymi studiami wyższymi! Co chwilę robiliśmy tylko przerwy, żeby pić dalej wódkę. Gdy już wydoiliśmy tak mniej więcej po 0.7 na łba, postanowiłem przypomnieć moim kolegom po co tu właściwie jesteśmy – zabawa to jedno, ale bawiliśmy się w końcu w słusznej sprawie! Bawiliśmy się po to, żeby walczyć z dyskryminacją. Podnieśliśmy więc moje transparenty: „Żądam poszanowania moich praw”, „Mężczyzna też człowiek” i „Domagam się sprawiedliwego traktowania”, no i skakaliśmy tak z nimi. Wszyscy z nagimi torsami i wysmarowani oliwką. Daras i Zocha nie przestawali zajmować się sobą – przechodnie trochę się krzywili, ale co tam – w końcu to było po to, żeby pokazać, że mamy rację. Ja biegałem w samych slipach, Kufel miał na sobie fajny kolorowy strój z tymi piórami na głowie, Łysy dumnie pokazywał swój dobrze wyrzeźbiony tors, a Blondi radośnie podrygiwała w rytm muzyki techno. Bardzo mi się takie protestowanie spodobało, umówiliśmy się, że będziemy robić takie imprezy raz do roku w różnych częściach miasta. Nie rozumiem tylko reakcji właściciela sklepu. Zrobiliśmy mu taką fajną zabawę pod tym jego markietem, a kiedy on wychodził, to spojrzał tylko na nas i powiedział:

- O rany, po co robicie z siebie takich głupków? Myślicie, że tym sposobem coś wskóracie? Niby kto normalny tak się zachowuje? Bym nie znał więcej facetów, to jeszcze bym pomyślał, że wszyscy są tacy i to byłby cały pożytek z waszego „protestu”.

I tu jest właśnie sprawa, w której chciałbym się Ciebie poradzić, drogi Jerzy. Gdzie popełniłem błąd, że nie zostałem w końcu wysłuchany? Czy powinienem był zrobić coś inaczej?

Pozdrawiam

- Lucjan

P.S. Pozdrów rodzinę i napisz też koniecznie co tam u Ciebie. Będziecie w sierpniu w domu? Może byśmy was odwiedzili z Mariolką i dziećmiakami?